Nr. 5. We Lwowie Poniedziałek 5 Stycznia 1891. Rok XIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenig., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wychowanie w duchu narodowym.

Lwów 3 stycnia.

Kwestja wychowania publicznego w duchu narodowym, podniesiona tak silnie w parlamencie niemieckim, zbiegła się przypadkowo z żądaniami reformy takowego w powyż wyrażonym kierunku we Francji i w Rosji.

W swoim czasie zawiadomiliśmy naszych czytelników o przebiegu dyskusji, w tej sprawie przeprowadzonej, tem skrzętniej przeto podajemy nowe a ważne szczegóły w tej sprawie.

Mamy tu na myśli broszurę Niklasa, streszczającą poglądy znanego filologa Schmellera na charakter narodowy w wychowaniu publicznem. Zmarły w roku 1852 w Monachjum Schmeller, był uznaną powagą w swym zawodzie, a poglądy, przez niego wyrażone przed laty, dziwnie zgadzają się z głównymi obecnie w Niemczech planami reformy.

Schmeller zaznacza z naciskiem, że język niemiecki powinien być przedmiotem głównym w wychowaniu publicznem. „Ci,“ — pisze Schmeller — „którzy w szkołach kształcą się na przyszłych kierowników, nauczycieli, sędziów, muszą przedewszystkiem w sposób systematyczny i gruntowny znać język macierzysty i jego zabytki.“ Uważa to za konieczne, „gdyż podrzędne traktowanie języka rodzinnego osłabia patrjotyzm niemiecki.“ W tym względzie przytacza za wzór Francuzów, u których dumne przywiązanie do języka ojczystego wytworzyło potężny węzeł, łączący cały naród. „Mowa ojczysta jest najświętszą, nierozdzielną własnością, za pomocą której pozostajemy w związku z przeszłością i z oddalonemi miejscami. Jest powietrzem dla wykształconego człowieka; suknią, której kształt decyduje o wewnętrznej jego wartości. Dlatego też nauka języka niemieckiego wymaga jak największej pieczołowitości.“

Jako człowiek olbrzymiej wiedzy i filolog, nie myślał Schmeller tem samem rzucać wyroku potępienia na naukę wszelkich obcych języków. Ale, zdaniem jego, człowiek wykształcony potrzebuje tylko rozumieć obce języki, natomiast winien być mistrzem w swej własnej mowie. „Niestety, uważa się naukę klasycznych języków jako bardziej kształcącą od języka niemieckiego, który nie wysila tak dalece sił umysłowych ucznia, a nadto przychodzi w użyciu przy tłómaczeniu i nie przedstawia dostatecznego materjału do bardziej posuniętej nauki. Zapomina się wszakże o doniosłości, jaką przedstawia poznanie własnej [illegible] w sprawie, dotyczącej bezpośrednio nie[illegible]ycia fizycznego, ale i moralnego.“

[illegible] równą troskliwością — zdaniem Schmellera — winna się odbywać nauka historji ojczystej, w której i dziś jeszcze przeważają cyfry. „Niestety jest to prawdą“ — pisze uczony niemiecki — „że uczeń prędzej coś wie o Cyrusie, Kserksesie, Temistoklesie, aniżeli o najwięcej zasłużonych mężach swej ojczyzny.“ Główną zasadą wychowania publicznego winna być znajomość stosunków ojczystych. „Z pewnością każdemu“ — pisze Schmeller — „ważniejszą jest anegdota z życia dziadka, aniżeli życiorysy całego szeregu dynastji cesarzy chińskich lub meksykańskich.“ Nauczanie powinno się zaczynać w najciaśniejszym zakresie i powolnie obejmować coraz szersze horyzonty, nie zaś zmierzać do dalekich celów, a nie uwzględniać najbliższego otoczenia.

Jakkolwiek sporo lat minęło od chwili, gdy Schmeller kreślił swe uwagi, jednakowoż i on już zwracał uwagę na niedostateczne fizyczne wykształcenie młodzieży. Wielki uczony był sam praktycznym pedagogiem, mówił z doświadczenia i dla tego argumenty jego i dziś mają siłę przekonywującą.

Przygotowania wojenne.

Z powodu przygotowań wojennych Portugalji, kreśli jeden ze sprawozdawców lizbońskich następujące, o dzisiejszych stosunkach Portugalji do Anglji, uwagi:

„Portugalja przygotowuje się, aby, według możności, bronić reszty swych południowo-afrykańskich posiadłości od zuchwałych roszczeń angielskiej południowo-afrykańskiej spółki. Szczegóły, ogłoszone o siłach kolumny ekspedycyjnej, wskazują, że rząd lizboński postanowił rozwinąć znaczne, jak na stosunki kolonjalne, siły zbrojne, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, że kraj w ogóle niezbyt wielką rozporządza potęgą militarną. Pierwszy oddział wojsk, który odpłynie do Mozambiku na statkach handlowych „Mindello“ i „Limpopo“, składać się będzie z 800 ludzi regularnej piechoty. Po nim odpłyną także inne wojska. Ogółem przeznaczono do Afryki dwa pułki piechoty, baterję dział górskich, dwie baterje artylerji polowej, kompanję artylerji fortecznej, kompanję inżynierji i oddział kawalerji. Artylerja zabiera ze sobą wyłącznie działa Kruppa, piechota uzbrojoną jest w karabiny magazynowe systemu Kropaczek. Naczelne dowództwo obejmie b. gubernator jeneralny osady Mozambiku, Neves Ferreira. Na spornem terytorjum Manica, w tych dniach stanie już wyprawa wojskowa, mająca na swem czele pułkownika Semento. W mowie będące środki militarne, wymierzone są przeciwko angielskiej spółce południowo-afrykańskiej, ktorej prowokacyjna postawa, wywołała, o ile się zdaje, teraźniejszy konflikt. Ściśle zatem biorąc, wyprawa wojskowa portugalska do Mozambiku, nie ma nic wspólnego z oficjalnymi stosunkami między Lizboną i Londynem. Środki militarne, o których mowa, wtedy dopiero mogłyby wywołać trudności między gabinetami, gdyby w Anglji obudził się szowinizm kolonjalny, a tem samem spółka południowo-afrykańska stanęła na pierwszym planie. Ewentualność zaś taka wydaje się tem bardziej możliwą, ile że owa spółka działa na mocy przywileju królewskiego, i że na jej czele stoją członkowie rodziny królewskiej. Spółka południowo-afrykańska z tego względu podobną jest zupełnie do b. spółki wschodnio-indyjskiej, która przygotowała panowanie Anglji nad Indjami. W końcu zasługuje na uwagę, że w tej chwili właśnie stoi na czele rządu osad na przylądku Dobrej Nadziei jeden z najbardziej szowinistycznych w sprawach kolonjalnych polityków angielskich, Cecil Rhodes, który objęcie pod władzę Anglji całej Afryki południowej, stawia jako cel, do którego rząd angielski wszelkimi sposobami dążyć powinien. Otóż z taką polityką, wszelki kompromis dla Portugalji jest niemożliwym. Jeżeli tedy rząd angielski od programu Rhodesa nie odstąpi, nie pozostanie jej nic innego, jak z orężem w ręku bronić swoich posiadłości, na co zresztą obecnie zdaje się być stanowczo zdecydowaną.

Korespondencje.

Paryż 31. grudnia.

(Koniec sesji parlamentarnej. — Wybory do senatu — Pp. Freycinet i Ferry. — Fortyfikacje Paryża. — Komisja celna i mowa p. Roche'a. — Mrozy. — Adolf Belot. — Lami. — Nowości teatralne).

Nadzwyczajna sesja parlamentarna skończyła się dopiero w przeddzień Bożego Narodzenia, wieczorem. Izby były przyparte do ostatniej chwili obradami nad preliminarzem skarbowym. Gdyby senat był się uparł przy niektórych poprawkach (a powodu do nich nie brakło!), nastąpiłoby starcie pomiędzy obu izbami, i w braku porozumienia, zamiast regularnego etatu skarbowego, trzebaby było zarządzić tymczasowe podnoszenie podatków. Samo w sobie nie jest to nieszczęściem, ale pociąga za sobą zwłokę w wprowadzeniu nowego preliminarza. Uniknięto tego przez pracowitość i wyrozumiałość senatu: nie miał on tylu dni na obrady, co izba miała miesięcy! Koniec końców senat wprowadził tylko dwie małoznaczące poprawki do preliminarza, wypracowanego przez izbę; ta ostatnia zgodziła się na nie i parlament zamknięto.

Nowa sesja rozpocznie się stanowczo drugiego wtorku po Nowym Roku, a zatem w dniu 13. stycznia. Aż do tej chwili będziemy mieli zawieszenie broni w politycznej walce i wszyscy publicyści będą rozpatrywali pod mikroskopem dopiero co zamkniętą pierwszą sesję nowego parlamentu.

Najprzedniejszym obecnie faktem, jest chwilowo częściowe odnowienie senatu. Co trzy lata bywa obierana trzecia część jego. Ci, którzy zasiędą obecnie w pałacu Luksemburskim, pozostaną tam aż do roku 1900, — data efektowna. Wybory odbędą się w dniu 4. stycznia, i ponieważ ciało wyborcze pierwszego stopnia się zebrało i ułożyło listę kandydatów, zatem można nieledwie z góry wiedzieć, jaki będzie rezultat wyborów. Dwie tylko kandydatury mają donioślejsze znaczenie: pp. Freycinet'a i Juljusza Ferrego. Obaj niewątpliwie będą wybrani.

Kwestja fortyfikacyj Paryża jest dostatecznie znana. Mur opasujący Paryż, wzniesiony przez Thiers'a za panowania Ludwika Filipa, nie ma obecnie żadnego wojskowego znaczenia. Pokazało się to podczas ostatniego oblężenia przed 20 laty. Mur ten posiada jedynie moralne znaczenie dla mieszkańców Paryża, którzy czują się zabezpieczeni przezeń, a mało się troszczą o bastjony i potężne forty, które okalają go swym podwójnym wieńcem. Władze wojskowe nie chciały dotąd nigdy zgodzić się na zniesienie tego muru, ale p. Freycinet, jako minister wojny, może od nich otrzymać zgodę na tę propozycję. Nie idzie o zniweczenie całego muru, ale tylko jednej jego części, tam, gdzie Paryż najwięcej jest ścieśniony. Przez rozwalenie muru, zapełnienie fossy i zabudowanie całej wojskowej strefy, byłoby na kilkadziesiąt lat miejsca na budowanie domów i cena mieszkań spaśćby mogła. Jednocześnie droga żelazna Metropolitalna połączyłaby bez żadnych przeszkód te nowe części miasta z dawniejszemi, i Paryż mógłby oddychać spokojnie. Bezpieczeństwo wojskowe bynajmniej nie zachwiałoby się, gdyż nie trzeba zapominać, że Paryż posiada obecnie powtórny wieniec fortów, cytadell i szańców, zbudowany po wojnie niemieckiej, podług planu gen. de Rivière, i czyniący ów mur najzupełniej zbytecznym. Władze wojskowe odpowiadały zawsze absolutnem *non possumus*; zobaczymy, co powiedzą na plan częściowej zmiany, za którą p. de Freycinet wyraźnie się oświadcza. W każdym razie sprawy te pierwszorzędnego znaczenia nie będą już odraczane.

Wielkie wrażenie wywarły w świecie ekonomicznym ostatnie posiedzenia wielkiej komisji, przygotowującej nową taryfę celną. Jak wiadomo, komisja ta, zostającą pod prezydencją pana Meline'a, jest do najwyższego stopnia protekcyjnie usposobiona i projekta, które przygotowuje, są nietylko w sprzeczności z taryfą przygotowaną przez rząd, ale są najwyższą groźbą dla tych gałęzi przemysłu francuskiego, które zrujnowałyby się, gdyby niezbędny dla nich surowy materjał miał być jakiemkolwiek cłem wchodowem obarczony. Do tego zmierzała niezawodnie komisja celna. Wbiła ona sobie w głowę fałszywą i jednostronną doktrynę, że jedyną formą protekcji narodowego przemysłu są cła ochronne. Ci, którym narzuca tę protekcję, a mianowicie fabrykanci jedwabiu, wełny, skór etc., utrzymują, że ich ta protekcja zabije, że natomiast wymagają jej w innej formie: w formie taniej dostawy surowców. Niepodobna było przewidzieć, czy opór komisji celnej będzie złamany. Ale energiczne wystąpienie p. Juljusza Roche'a ministra handlu, udowodniło przynajmniej, że rząd nie solidaryzuje się z temi doktrynami fanatycznemi i ciasnemi. P. Roche przypomniał, że całość produkcji tych trzech gałęzi wytwórczych, jedwabiu, wełny i skór, wznosi się do olbrzymiej sumy półtrzecia miljarda rocznie, że ich wywóz wynosi miljard, a że taką samą kwotę płacą robotnikom w postaci zarobku. Chcieć oclić ich surowce, to znaczy zrujnować produkcję i tak już utrudnioną. Jeden krok dalej na tej drodze, a całą fabrykację ljońską doprowadzonoby do całkowitej ruiny. Wywód ministra był tak energiczny i tak przekonywający, że komisja zatrzymała się w swym zapale podnoszenia opłat celnych.

Czas powrócić do zawsze gwarnego i bawiącego się Paryża. Rzadka a bardzo pożądana przybyła tu zabawka: od kilku tygodni trwająca ślizgawka. Pomimo odwilży nie długiej, pomimo zaniechania projektu wielkiej zabawy zimowej w lasku Bulońskim na dochód dobroczynny, nigdy nie uwijało się więcej par po stawach i jeziorkach lasku. Francuzi przepadają za tym sportem właśnie dla tego, że jest to tutaj rzadkością. Surowość zimy daje się tylko we znaki biednej ludności: z prowincji dzień każdy przynosi wiadomość o ludziach zmarzłych. Nic to dziwnego w kraju nieprzygotowanym do tego rodzaju klimatologicznych objawów.

Światy literacki i artystyczny ponieśli straty przez śmierć Adolfa Belot'a powieściopisarza i Eugenjusza Lami'ego akwarellisty. Ten ostatni przeżył się już od dawna i żył tylko reputacją zdobytą przed półwiekiem, gdy akwarelja była we Francji mało uprawianą. A Belot należał zawsze do drugorzędnych pisarzy i niestety! nieraz spekulował na skandal. — W teatrach mieliśmy w ostatnich dwóch tygodniach kilka sztuk drugorzędnych, które może nie dla istotnej wartości, ale przez swęją bezpretensjonalną wesołość pozyskały żywe powodzenie. Wymienić tu należy „Ferdinand le Noceur“, p. Godillot'a, grana na scenie „Dejazet“: jest to przedziwna farsa, granicząca czasem z komedją. W Vaudevillu p. Blum i Tochè napisali dla wybornego komika, p. Jollego, sztukę p. t.: „Madame Mougodin“, gdzie jest dużo humoru i werwy. W Renaissance grają „Dwanaście żon Jafeta“; już sam tytuł wystarcza do określenia treści. W teatrze „Gymnase“ przedstawiono wczoraj nową sztukę Alfonsa Daudet'a „Obstacle“. Zapowiadana, jako „wypadek teatralny“ odniosła przewa[illegible] t. z. *succes d'estimes* dla nazwiska [illegible] autora. Obszerniej napiszę o [illegible] dziś bowiem [illegible] już przekroczył[illegible] ramy.

(*G. W.*)

Z prowincji.

Stanisławów 2. stycznia 1890. (*Ze sfer nauczycielskich*). Krótkość sesji sejmowej sprawia, że Sejm nasz zdołał załatwić ledwie przedłożenia Wydziału krajowego i rządowania — zaś liczne petycje, obejmujące częstokroć sprawy bardzo ważne, nie przyszły wcale na porządek dzienny obrad Sejmu. Złe, jakie ztąd wynika, odbija się dotkliwie na stosunkach ogółu, który, w obec takiego stanu rzeczy, czuje się bezradnym. Dlatego też byłoby bardzo pożądanem, ażeby Wydział krajowy nie chował do aktów takich petycyj, które dla krótkości sesji sejmowej nie miały szczęścia ujrzeć światła sali sejmowej, lecz takowemi się zajął i we własnym zakresie, co potrzeba, zarządził.

Jedną ze spraw takich, które nie zostały wniesione na stół izby podczas ubiegłej sesji, jest petycja, grona nauczycielek, o organizację 5-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej w Stanisławowie.

Sprawa, w tej petycji poruszona, zajmuje nietylko grono nauczycielek w Stanisławowie — które w korzystnem załatwieniu tej petycji wyglądają naprawy swego opłakanego losu — lecz także dotyka żywo i mieszkańców miasta Stanisławowa, którzy od lat wielu oczekują organizacji zakładu, gdyż stosunki zdrowotne, jakie tam panują, z powodu niezwykłej liczby uczęszczających doń uczennic, powinny już były dawno zwrócić na się uwagę odnośnych władz szkolnych.

Do szkoły żeńskiej w Stanisławowie, składającej się z 5 głównych klas szkoły pospolitej i 3 klas szkoły wydziałowej, połączonych pod wspólną dyrekcją, uczęszcza w bieżącym roku szkolnym 1554 uczennic. Wzrost liczby uczennic w tym zakładzie jest nader szybki, gdyż przed 13 laty liczył ten zakład zaledwie 500 – 600 uczennic.

Pomijając zupełnie stosunki 3 klas wydziałowych, zaznaczamy, jak że, z powodu niezwykłej ilości uczennic, istnieją przy szkole pospolitej 5-klasowej, oprócz 5 klas głównych, 12 oddziałów równorzędnych, które prowadzą nauczycielki nadetatowe. Te oddziały równorzędne powtarzają się stale od lat 17, a wzrastająca z każdym rokiem liczba uczennic w tej szkole, a w szczególności w każdym równorzędnym oddziale, pociąga za sobą konieczność tworzenia dalszych oddziałów, jeśli przepis ustawy nie ma pozostać martwą literą, a nauczycielki, pracujące obecnie z niezwykłem wytężeniem sił swoich, podołać mają ciężkiemu swemu obowiązkowi, by odpowiedzieć wymaganiom swoich władz przełożonych.

Mimo, że — jak wspomnieliśmy — oddziały równorzędne przy tej szkole od tylu lat istnieją — gdyż najdawniejszy oddział otworzony został przed laty 17, a najnowszy przed laty 6 — i mimo, że, według ustawy o organizacji szkół, każdy oddział równorzędny, powtarzający się przez 3 lata, powinien być systemizowany, nie systemizowano dotychczas przy tej szkole żadnego oddziału równorzędnego. Z tego powodu wszystkie nauczycielki w tej szkole, z wyjątkiem pięciu stabilizowanych, pełnią swoje obowiązki tylko jako prowizoryczne nauczycielki za miernem wynagrodzeniem, chociaż wszystkie niemal posiadają kwalifikację do szkół wydziałowych.

Czyliż pięć stałych nauczycielek dla tak znacznej ilości uczennic ma wystarczać i czyli stabilizacja przynajmniej 8 nowych posad nie powinna nastąpić w interesie nietylko samych nauczycielek — które na takową od lat kilkunastu daremnie czekają — ale także w interesie samych uczennic, w interesie samej szkoły, która pod względem frekwencji jest największą ludową szkołą w całej Austrji?

Sprawę tę uważamy za bardzo ważną i dlatego polecamy ją gorąco naszym władzom szkolnym, które, przy znanej sprężystości nowomianowanego wiceprezesa rady szkolnej krajowej, postarają się pewnie o usunięcie złego, tamującego prawidłowy rozwój największej szkoły w kraju.

Brody 31. grudnia 1890. (*Szukajcie a znajdziecie. — Straż bezpieczeństwa. — Nowe stowarzyszenie. — Kilka słów o upłynionym roku*). Szukajcie a znajdziecie — mawiał Zbawiciel — ale wtedy nie wiedział, jak gorliwy znajdzie w Brodach takie Jego powiedzenie posłuch. W radzie gminnej szukają ojcowie miasta — no i znaleźli — nowe źródło dochodu na pokrycie pensji oprawcy, która wynosi 108 zł. rocznie. Otóż uchwalili oni podatek od psów, ale od tak zwanych luksusowych.

Mamy wprawdzie wiele psów i to różnego kalibru, ale czy dochód pokryje ten wydatek, to wielkie pytanie, gdyż zaprowadzenie takiego podatku wymaga osobnego urzędnika, któryby miał za zadanie konstatować, czy pies zaopatrzony jest marką. pomimo to, może jakiś dochód być, który będzie jak znaleziony.

Będziemy także mieli straż bezpieczeństwa powiększoną i to o dwóch! Wprawdzie jest ich koło 20, ale w istocie połowa tylko według zapewnień radnego prof. Bańkowskiego, zwykle choruje, druga połowa z podeszłego już wieku ledwie łazi, a reszta wałęsa się wprawdzie — ale po — szynkach.

Zawiązało się tu Towarzystwo pań dobroczynności pod imieniem Wincentego à Paulo, na którego czele stoją panie: Witosławska, Orska, S[illegible] i Jendlowa, dające rękojmię, że towarzystwo to, aczkolwiek w grudniu r. z. założone, rozwinie się jak najlepiej; liczy ono obecnie około 30 członków, którzy wprawdzie nie zobowiązali się wkładkami miesięcznymi, lecz składają datki w pieniądzach i naturze.

Zamiast życzeń noworocznych, złożyli na rzecz tegoż towarzystwa po 1 zł. pp.: ks. Świstelnicki, Harasymowicz, dr. Orski, Rojecki, dr. Sołtysik, dr. Jendl, dr. Strumieński, Pilatowski, Artymowicz, West, Baraniecki, Kornecki, Dzbański, Fu[illegible], [illegible]mon Smaga, Kulmatycki, Dorożewski, Niwiński, Dorożyński i Janiszewski po 2 zł. złożyli pp.: hr. Russocki, Witosławski, Spendling i Bańkowski; zaś 3 zł. pani Wendorfowa; z drobniejszych datków zebrano 8 zł. 30 cnt.

Towarzystwo pań dobroczynności poczuwa się do miłego obowiązku, złożyć niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie najpierw p. Dyonizemu Harasymowiczowi za podanie tej szlachetnej myśli, jakoteż potem wszystkim panom, którzy swojemi ofiarami przyczynili się do ulżenia nędzy naszym biednym.

W chwili, gdy list ten otrzymacie, upłynął znów rok dla naszego miasta, ale jaki rok? Smutny i to bardzo smutny! Czy jest przynajmniej nadzieja lepszej przyszłości w następnym roku?

Kopiec Unji lubelskiej.

Rok w rok o tej mniej więcej porze pojawia się od szeregu lat zestawienie rachunkowe, dotyczące budowy kopca Unji lubelskiej, podpisywane przez czcigodnego prezydenta izby posłów JE. dra Franciszka Smolkę. Cyfry, zawarte w kilku wierszach tych kronikarskich notatek, są wymowne, bardzo wymowne — ostateczny bowiem wynik jest wyrazem niedoboru, pokrywanego z prywatnych funduszów dra Smolki.

O ile z jednej strony hołd szczerego uznania należy się człowiekowi, który z taką energją i siłą woli prowadzi rozpoczęte dzieło, będące pamiątką jednego z najpiękniejszych naszych dziejowych momentów — o tyle z drugiej strony dziwna obojętność ogółu musi wywołać pewne, powiedzmy wprost, bardzo nie miłe uczucie. Do dziś dnia niedobór pokryty z własnych funduszów czcigodnego patrona, wynosi bardzo pokaźną sumę $50\frac{1}{2}$ tysięcy zł. w. a., podczas gdy od r. 1869 wpłynęło na cel budowy kopca zaledwie 10.000 zł. W każdym roku składki płyną mniej obficie, dosyć przecież powiedzieć, że w przeciągu całego roku 1890, po odtąceniu subwencji rady miejskiej, stolica kraju złożyła na cele budowy zaledwie 29 zł. 21 ct.!

Jakże ubogo, jak upokarzająco wygląda ta cyfra! Popatrzmy na ofiarność Niemców w tylu różnorodnych kierunkach ich życia społecznego i narodowego, popatrzmy na ofiarność tej małej Bułgarji, gdy idzie o cele uczczenia godności idei narodowej — a rezultaty naszego rozpatrzenia się starczą za całe tomy komentarzy.

„Cały niedobór wynosi 50 565 zł. 74 ct., który pokryłem własnymi funduszami“ — słowa te, ze zwiększającą się corocznie cyfrą, powtarzają się już od lat tylu, od tak dawna, i przechodzą w dwadzieścia cztery godzin w zapomnienie!

Czyż godzi się nam, czy nam wolno patrzyć obojętnie na ten stan rzeczy? Czy kraj cały nie odczuwa siły tych skromnych, a jednak tak wyrazistych słów, zamykających cyfry? Prawda — wielka jest bieda w kraju, prawda, że tysiąc innych dróg otwartych jest dla dobroczynności publicznej, ale są sprawy święte, o których zapominać nam nie wolno. Ten kopiec wznoszący się nad naszą stolicą, to jeden z najpiękniejszych tytułów naszych dziejów, to ta błagalna dłoń wyciągniona ku niebiosom, o której mówi poeta... dłoń czysta, piękna, szlachetna... Ten kopiec, to pomnik tej szlachetności i wielkości, właściwej narodowi polskiemu — za którą zapłatą jest nam poczucie spełnienia obowiązków! Gdy burze i wichry uszkodziły nieco tę pamiątkę, odezwały się ze strony nam wrogiej głosy tryumfu, ba! znalazł się nawet dziennik, pisany po polsku, który bez komentarzy nazwał akt unji lubelskiej „zabytkiem archeologicznym“. Ale dla nas, dla całego społeczeństwa akt ten jest najświętszą relikwią, i długo jeszcze poczekają socjalno-radykalni reformatorowi, za nim wydrą nam z piersi i serca wiarę w żywotność naszej sprawy. Dziś właśnie czas na wykazanie czynem, że całą duszą stoimy przy tej sprawie, dziś, gdy się zbliża tak ważna dla nas stuletnia rocznica, a równocześnie z nią „ugody“ tak daleko odbiegające od pierwowzoru. Nie nawołujemy dziś do składek, któreby zwróciły koszta łożone przez czcigodnego patrona, ale mamy prawo i obowiązek wezwać wszystkich obywateli kraju, ażeby goręcej poparli sprawę dalszej budowy kopca. Składki powinne się posypać nie z tą gorączkowością, która ustaje po pierwszej chwili wrażenia, ale z tą wytrwałością, która jedynie prowadzi do celu. Spodziewamy się, że słowa nasze nie przeminą bez skutku, że zwłaszcza doba obecna każe nam usilniej, jak kiedykolwiek

pamiętać o kopcu Unji lubelskiej.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Telesfora. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 14.

Tortury w teatrze urządzają niektórzy panowie — słusznie pisze krakowski *Kur. Polski* — co mają zwyczaj spóźniać się na przedstawienie. Siedzisz w fotelu, kurtyna się podniosła, przykładasz lornetę do oczu, natężasz ucho, aż tu za plecyma słyszysz głosy „przepraszam“, „proszę“, ktoś cię łokciem trącił w plecy, lornetą uderzyłeś się w czoło, straciłeś wątek dykcji. To jakiś niepunktualny widz przesuwa się w niedźwiedziach po za tobą na zakupione miejsce. Zaledwieś pochwycił na nowo przerwany wątek przedstawienia, aż tu koło ciebie rumor; sąsiad twój się podniósł, mruknął opryskliwie, a ślad zatem otrzymałeś szturknięcie w kolano, przyczem nadeptano ci na nagniotki. Znów: „Przepraszam“. Pakują się dwaj panowie, co mają miejsce obok ciebie. Podnoszę siedzenie w fotelu, wstawaj, zasłaniaj sobą scenę tym, co siedzą za tobą, i trać znowu wątek przedstawienia! Czyż się tak nie dzieje? Co przedstawienie toż samo. Albo z początkiem przedstawienia, albo po pauzie, zawsze taż sama historja. Otoż na to rada łatwa: po podniesieniu kurtyny nie powinno się nikogo wpuszczać do foteli, krzeseł, w ogóle na żadne miejsce zbiorowe, z wyjątkiem lóż w całości zakupionych. Czy jednakże zarządzenie takie za wykonalne uważamy z naszej strony, to rzecz inna. Najlepiej by było, ażeby te osoby, które mają zwyczaj spoźniania się, nauczyły się raz porządku.

Spis ludności Petersburga. W tych dniach dokonany został przez specjalnych rachmistrzów spis ludności stolicy. Zebrany materjał został wręczony naczelnikom oddziałów, a rezultaty spisu jeszcze nie tak prędko staną się wiadomemi ogółowi. Przy spisach tego rodzaju mają miejsce wszędzie różne zabawne sceny. Nie brakło ich swego czasu w Warszawie. Kilka takich obrazków zanotował kronikarz *Now. Wr.*, „P. Petersburczyk“. Otóż, z relacyj, jakich mu udzielili rachmistrze, spisujący mieszkańców każdego domu i lokalu (a takich rachmistrzów było 3000), kronikarz oświadcza, że najwięcej kłopotu mieli spisujący z nawpół wykształconymi kupcami; lud prosty bardzo chętnie odpowiadał na pytania i udzielał potrzebnych informacyj. Niektórzy handlujący, drugiej i trzeciej gildy, doprowadzili rachmistrzów do tego, że musiano wzywać interwencji policji.

W odpowiedziach na pytania co do stanu familijnego, znajduje się nieprzebrany materjał dla pism humorystycznych.

Naprzykład jedna z żon tak pisze w odpowiedzi: „żona, ale prędko się rozwiodę.“ Inna znowu umieściła w odpowiedzi te wyrazy: „Panna, mężatka, wdowa, rozwódka“; dalej znowu: „Nie rozwódka ale odjechałam od męża.“ Jeden z radców honorowych tak pisze: „Byłem kawalerem, jestem żonatym a mam nadzieję wkrótce być wdowcem.“

Na pytania co do wyznania, jeden napisał: „Tołstojewskiego.“ Na pytanie co do ojczystego języka, są odpowiedzi: „wolapück.“

„W ogóle jednak — kończy „Petersburczyk“ — bzdurstw i nonsensów tego rodzaju jest niewiele. Rachmistrze zaś opowiadają, że łatwiej im w wielu razach było ze sferami nieinteligentnemi, niż z inteligentnemi.“

Pięcioma palcami. Rzecz na pozór arcytrudna, a jednak możliwa: podnieść człowieka dorosłego siłą pięciu palców jedynie. Potrzeba do tego jednak aż 5 ludzi, z których każdy zużytkowywa tylko jeden palec wskazujący. Dwóch więc bierze osobę, przeznaczoną do podniesienia, pod podeszwy, dwóch pod łokcie i jeden pod brodę. Na dany znak, wszyscy wywierają na punkty oporu palców możliwie wysokie ciśnienie i oto człowiek idzie w górę. I nie ma w tem nic nadzwyczajnego. Wszak trzydzieści funtów jednym palcem każdy unieść może, choćby z pewną trudnością. Dodawszy zaś pięć razy po trzydzieści otrzymujemy sumę 150 funtów, a więc wagę przeciętnego indywiduum.

Rozumie się — sztuka, aby się udała, wymaga znacznej precyzji i jednoczesnego działania sił pojedynczych.

Spis ludności. Dziwne zaiste pojęcie panuje co do niektórych szczegółów, mających być uwidocznionymi przy spisie ludności. Niedawno jedno z pism wezwało żydów, ażeby w rubryce „język towarzyski" wpisywali żargon żydowski, pomimo, iż instrukcja wyraźnie tego wzbrania. W innym zaś artykule pewne pismo p. t. „Precz z obłudą" wzywa żydów, ażeby zapisywali w rubryce też język niemiecki. Pierwsze wezwanie jest śmieszne i niedopuszczalne, drugie wprost szkodliwe dla nas. Czyżby temu pismu chodziło o to, ażeby potęgując cyfrę tych, którzy mówią językiem niemieckim stworzyć korzystniejszy stosunek dla Rusinów we Lwowie? Żydzi nie pójdą za głosem tego pisma i zapiszą zapewne jako swój język towarzyski język polski, który jest dziś w przeważnej ich części — tak przynajmniej sądzimy — w użyciu jako język towarzyski.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych przed rzeszowską komisją egzaminacyjną rozpocznie się dnia 4. lutego 1891. Kandydaci i kandydatki, chcący takowy składać, zechcą przesłać należycie udokumentowane podania, opatrzone: 1 w krótki życiorys wraz z przebiegiem kształcenia się, 2. w świadectwo dojrzałości i 3. w dowody najmniej dwuletniej praktyki przy publicznej, lub prawo publiczności posiadającej szkole, za pośrednictwem swej przełożonej rady szkolnej okręgowej, najdalej po dzień 25. stycznia 1891 do dyrekcji komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół lud.

W Resursie urzędniczej na zakończenie starego roku odbył się wieczorek z tańcami, który wypadł wyśmienicie. Do kadryla stanęło około 40 par. Mazura tańczono nadzwyczaj ochoczo i z uderzeniem godziny 12. zakończono piękną i dowcipną figurą przedstawiającą monogramem R. U. (Resursa urzędnicza), w której to figurze, każdy danser swej danserce składał życzenia.

Po północy tańczono kotyljona, a niektórzy panowie danserowie złożyli na ręce sz. skarbnika kwoty na rzecz Towarzystwa im. św. Salomei, zamiast bukietów, co z aplauzem przyjętem zostało. Sz. aranżerowi p. T. S. należy się wszelkie uznanie za piękne prowadzenie tańców.

Reforma tingl tanglow. Policja lwowska zabrała się do zreformowania tingl-tanglów, a to w ten sposób, iż koncesje odnośne otrzymali właściciele dwóch lokalów, którzy mają przedstawić „artystycznych kierowników". Zmiana ta, polega w tem, iż dotychczas koncesja nie była przywiązaną do lokalu, ale nadano ją „jakiemuś muzykowi", któremu restaurator musiał się dobrze opłacać. Równocześnie wydała policja regulamin dla tingl-tanglów. Odtąd nie wolno po każdym numerze programów zbierać datków od gości, lecz ma być ustanowioną jednorazowa opłata wstępu. Następnie nie wolno śpiewaczkom siadać przy stołach z gośćmi, tak w czasie produkcji, jak i po skończonem przedstawieniu. W ten sposób więc lwowskie „tingl-tangle" przemienione zostały w „Orfea", na wzór wiedeńskich i peszteńskich.

Zarządzenie to policyjne jest bardzo racjonalne i wyjdzie na korzyść publiczności, która nie będzie narażoną na wyzyskiwanie. Z drugiej zaś strony i restauratorzy, jeżeli będą prowadzić interes rzetelnie, mogą mieć powodzenie, tembardziej, że we Lwowie brak jest wszelkich rozrywek. w które obfitują większe miasta europejskie.

Spodziewać się jednak należy, że jeżeli policja uporządkowała „tingl-tangle", to zreformuje inne jeszcze niby restauracje, w których przy dźwiękach damskiej kapeli, odbywa się wyzyskiwanie na wielką skalę. Do restauracji tej, dobrze zresztą znanej policji, uczęszcza biedniejsza klasa która krwawo zarobione pieniądze, traci tam, zabawiając się z rozmaitemi indywiduami trzymanemi tam wyłącznie w celu wyzyskiwania gości. Tutaj reforma jest konieczna

Mayerling. Grono osób, które pozostawało w bliższych stosunkach z śp. arcyksięciem Rudolfem, postanowiło było, ku uczczeniu jego pamięci, do kaplicy w Mayerling ufundować szyby do okien, artystycznie malowanych. Obecnie okna te są już ukończone, a każda z osób, należących do tej fundacji, otrzymała na gwiazdkę album, zawierające fotografje kaplicy w Mayerling wraz z siedmiu fotografjami okien w tejże kaplicy, oraz z kancelarji cesarskiej podziękowanie w imieniu monarchy, wyrażone za pośrednictwem hr. Wilczka, prezesa komitetu fundacyjnego.

Jedno takie album otrzymał także Adolf baron Brunicki z Lubienia, który tyle doznał względów od zmarłego arcyksięcia Mieliśmy sposobność je oglądać. Album to przedstawia się bardzo okazale, a fotografje okien dają dokładne pojęcia o motywach rysunku.

Kradzież koni. Tarachowi Przykowi, właścicielowi realności w Remenowie (pow. lwowski), skradziono wczoraj w nocy parę koni wartości 120 guldenów. Złodzieje wyłamali drzwi prowadzące do stajni. Ci sprawcy skradli następnie Hnatowi Chmielowskiemu sanie, do których zaprzęgnęli konie i ulotnili się niepostrzeżenie.

Napad. Wczoraj w nocy na ul. Słonecznej napadnięty został Henryk Heinberger, stolarz, przez trzech drabów, którzy powaliwszy go na ziemię, pobili i wydarli z kieszeni pugilares, zawierający 18 guldenów. Policja zarządziła poszukiwania za sprawcami tego śmiałego napadu.

Dwóch wychodźców do Ameryki zatrzymano onegdaj na krakowskim dworcu za przekroczenie ustawy wojskowej; jeden pochodzi z powiatu gorlickiego, drugi z pilzneńskiego.

Meghült czy meghalt. Jak przykre są czasem omyłki w depeszach dowodzi fakt następujący: Pewna rodzina, mieszkająca w komitacie weissenburskim, oczekiwała swego syna w dniu wilji. Tymczasem nadeszła wieść, która w wesołe grono wniosła tchnienie śmierci. W depeszy stało wyraźnie *Gyula nem jöhet, meghalt* — Juljusz nie może przybyć, bo umarł...

Można sobie wyobrazić wieczór wigilijny biednych rodziców: pierwszy kurjer powiózł ich do stolicy, gdzie na szczęście radość nagrodziła smutek. Juljusz nie pojechał wprawdzie do domu. ale nie dla tego, że *meghalt*: umarł. ale *meghült*: zaziębił się i musiał leżyć w łóżku. W istocie, telegraf może być czasem zbyt srogim!

Z powodu spisu ludności zarządzono w Budapeszcie w nocy 31. grudnia formalną obławę na tych, którzy z braku mieszkania nie mogą być spisani. Liczne patrole schwytały z górą 2000 takich indywiduów, z któremi przeprowadzono w policji spis *a la minute!*

Samobójstwo medyka. Jak już donieśliśmy, odebrał sobie we Wiedniu życie Henryk Kiesler ze Stanisławowa. Liczył on lat 27. Samobójca pozostawił kartkę, napisaną ołówkiem, w której prosił by telegraficznie zawezwano jego ojca ze Stanisławowa i wręczono mu zapieczętowany list, który był. przy nim, a także, by zawiadomiono jego wuja, handlarza obuwiem na Leopoldstacie. O powodach samobójstwa w kartce owej nie było żadnej wzmianki. Przy nim znaleziono 22 zł. 20 ct. i cwikier o bardzo mocnych szkłach: stąd przypuszczenie, że Kiesler obawiał się utracić wzrok i z tego powodu odebrał sobie życie.

Promocje w Uniwersytecie Gregorjańskim. Według dawnego zwyczaju odbyło się w dniu 26. listopada z. r. w Rzymie uroczyste rozdanie nagród między akademików, uczęszczających na Uniwersytet Gregorjański. Uroczystość tę obchodzono w kościele św. Ignacego, ponieważ największa sala wykładowa wszystkich studentów i gości objąć nie mogła. Dyplomy i medale rozdzielał ks. kardynał Massela. Z kolegjum polskiego otrzymał dyplom dra św. Teologji ks. Jul. Celiński. Dyplom licencjata św. Teologji odebrali: ks. Marjan Baliński i ks. Józef Dworzak z djecezji wrocławskiej. W oddziale prawa kanonicznego otrzymał dyplom dra ks. Wincenty Biron; dyplom licencjata ks. Kazimierz Głowiński (z archidjecezji poznańskiej). Doktorami filozofji zostali: ks. Józef Mrugacz (z djec. tarnowskiej) i ks. Józef Bolesławski. Ks. Mieczysław Pizar (z archid. lwowskiej obr. łac.), ks. Stanisław Krzeszkiewicz (z poznańskiej) i ks Wincenty Iwo, otrzymali dyplom licencjata filozofji; bakałarzami zaś zostali: ks. Albert Borowski i ks. Karol Antoniewicz. Do medalu złotego miał prawo ks. Kazimierz Głowiński, a medal srebrny otrzymał ks. Mieczysław Pizar.

Przysięga wojskowa w języku ojczystym. Dnia 1. marca 1869 r. w obszernym dziedzińcu peszteńskich koszar 37. pułku piechoty, jedynego wtedy pułku węgierskiej piechoty, stojącego garnizonem w Peszcie, czekało 800 świeżo zaciągniętych ochotników, aby przed pułkowym sztandarem zaprzysiądz wierność najwyższemu wodzowi austrjackiej armji. Po dłuższem czekaniu muzyka powitała generalnym marszem przybyłą generalicję, sformowano czworobok, a w środku jego stanęli generałowie i komendant pułku wraz z adjutantem, który miał czytać rotę przysięgi. Na dany znak rozpoczął czytanie roty. „Wir schwören" — wymówił adjutant donośnym głosem. Zamiast gromkiego powtórzenia tych słów sakramentalnych, głuche milczenie panowało w szeregach. Niezmięszany tem milczeniem adjutant pułkowy czytał dalej i chociaż zakończył rotę przysięgi formułką: „so wahr uns Gott helfe" w olbrzymim czworoboku, ani jedne usta nie powtórzyły tych słów przysięgi. Na twarzach generałów zdumienie przejawiało się ogromne, wszyscy spoglądali na siebie zdziwieni i nieradni, gdy komendant pułku, nie tracąc przytomności, zakomenderował: „Odczytać rotę przysięgi po węgiersku!" Adjutant po raz drugi wziął regulamin do ręki, a kiedy wymówił pierwsze słowo: „Eskünzünk" — ośmset ust powtórzyło je donośnym głosem. Komendantem tego pułku był generał br. Teuchert, przed laty komendant 14 dywizji pieszej we Lwowie, obecnie komendant korpusu w Insbruku, a fakt ten opowiadają dzienniki węgierskie wobec pogłosek, że zasłużony ten jenerał, który wszędzie pozostawił po sobie najlepszą pamięć, zamierza opuścić czynną służbę w armji austrjackiej.

Składki. Na rzecz kopca Unji lubelskiej, złożyli: Redakcja *Dziennika Polskiego* zł. 5, dyrekcja teatru hr. Skarbka 5, dr. Ostaszewski-Barański 5, Mieczysław Schmitt 5, Stanisław Pepłowski 2.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Wczorajsza „Traviata" z panią Camillową w partji tytułowej zgromadziła liczny zastęp widzów w teatrze. Pani Camillowa wywiązała się ze swej partji doskonale i pięknym swym śpiewem pozyskała huczne oklaski. Nie szczędziło ich liczne audytorjum także pp. Warmutowi i Chodakowskiemu, którzy świetnie, jak zwykle, wywiązali się ze swego zadania.

Cała zresztą obsada była wyborną, to też piękny ten utwor Verdiego wypadł doskonale.

Przegląd polityczny.

* Z Wiednia donoszą: Najwyższa rada sanitarna oświadczyła się zasadniczo za utworzeniem izb lekarskich. Według opinji rady, izby takie jednakże mają się jedynie składać z wybranych przez lekarzy pojedynczych prowincyj reprezentantów; lekarze wojskowi, tudzież państwowi, są wykluczeni. Izby lekarskie mają otrzymać prawo uczestniczenia w posiedzeniach najwyższej rady sanitarnej, lecz nie mają tam mieć żadnego osobnego reprezentanta; izby nie mają także prawa nakładania kar, a mogą jedynie działać moralnemi środkami. Prócz tego ma być wybrany sąd honorowy dla sporów między lekarzami. Ta opinja rady będzie podstawą dyskusji w radzie państwa nad odpowiednim wnioskiem Rosera.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 4. stycznia Sejm dolno-austrjacki uchwalił w zasadzie rozszerzenie prawa wyborczego kobiet.

Praga 4. stycznia. Wiadomość, jakoby Gregr z klerykałami paktował, jest wprost zmyśloną. Owszem Gregr oświadczył, iż jako autonomista przyznaje jedynie sejmom prawo do decyzji w kwestji szkolnej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się na dodatek „Światełko", pismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Pazlowie królowej Marysieńki
oryginalna operetka w 2. aktach Dunieckiego.

OSOBY:

Król Jan III.	Gasiński
Marja Kazimiera	Czechowiczówna
Markiz de Lussac	Laskowski
Alina, dama dworu	Kasprowiczowa
Janusz	Skalska
Stefan	Dina
Roman	Radwan
Staś	Gilewska
Jacek	Weiglówna
Jaś	Michlewiczowa
Franuś	Henrich
Dumuś	Radkiewiczówna
Wicek	Rutkowski
Winnicki, trefniś króla	Myszkowski

Damy i panowie dworu — służba.
Rzecz dzieje się w Żółkwi na zamku królewskim.

W akcie drugim panna Sachsówna i p. Żymirski odtańczą „KUJAWIAKA."

Rozpocznie:
Po raz pierwszy:

Wdowa Durose
komedja w 1. akcie A. Bisson i A. Mars.
Przekład z francuskiego Jan K. Zieliński

OSOBY:

Edmund Durosel	Trapszo
Mantgobert	Zboiński
Parbeau	Feldman
Fanny	Kwiecińska
Helena	Pankiewiczówna
Róża	Piasecka

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Jutro o godzinie w pół 4-tej po południu: „Klub kawalerów", komedja w 3. aktach M. Bałuckiego. Wieczór o godzinie 7-mej: „GIOCONDA", opera w 4. aktach Ponchiellego.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.